

Koń w kawalerii II RP, kilka uwag

Robert Woronowicz



I Pułku Szwoleżerów II RP.

„Bo w sercu ulana gdy położysz je na dłoń, na pierwszym miejscu panna, przed panną tylko koń”, czyli o koniach w kawalerii II RP

II Rzeczpospolita kojarzy nam się z kawalerią i spowodowaną tym dużą ilością koni w wojsku. Najczęstsze obrazy, które zapadają nam w pamięć, to twórczość Wojciecha i Jerzego Kossaków przedstawiająca ten malowniczy rodzaj wojska oraz liczne zdjęcia chor. Witczaka-Witaczyńskiego zdobywające w przedwojennej Polsce nagrody w konkursach fotograficznych. Krytyka przedwrześniowej armii polskiej też sprowadza się głównie do zarzutów, że Polacy, naród kochający się w koniach, zamiast tworzyć wojska pancerne i zmechanizowane zamknął się w tej, jakoby ulubionej przez Marszałka, broni. Nawet w pamiętnikach Winstona Churchilla zaistniało stwierdzenie, że Polska z całą swoją kawalerią nie poradziła sobie z niemieckimi wojskami pancernymi. W domyśle – dlatego alianci nie pomogli nam we Wrześniu, bo jak tu pomagać romantykom, którzy zamiast czołgów woleli konie.

Jak to było naprawdę z końmi w kawalerii naszego wojska XX-lecia międzywojennego?

Podstawowym problemem polskiej kawalerii w latach XX ubiegłego wieku był brak koni. Wprawdzie koni jako takich nie było mało, ale panował olbrzymi niedobór koni wierzchowych.

Konie były tak powszechne w całym świecie dwudziestolecia międzywojennego, że cały czas aktualne było hasło z Nowych Aten (XVIII w.) ks. Chmielowskiego – Koń jaki jest, każdy widzi. Ilość polskiej

kawalerii nie wynikała z miłości Polaków do tych zwierząt ani z afektu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Marszałek po walkach Legionów pod Kostiuchnówką wręcz nie lubił kawalerii, widząc jak wielkie straty (po stronie rosyjskiej) ponosiła ona w czasie walk pozycyjnych. Tego rodzaju wojska używał jednak z powodzeniem w wojnie manewrowej jako jedyne w tamtych czasach (1918 – 1920) rodzaju wojsk szybkich niezbędnych do prowadzenia tego typu działań.

W XX leciu międzywojennym polska kawaleria składała się z 40 pułków: 3 pułków szwoleżerów, 27 ułanów, 10 strzelców konnych oraz z towarzyszących im 10 dywizjonów artylerii konnej. Ilość ta nie wynikała z preferencji Polaków, ale była pochodną polsko-francuskiej umowy wojskowej z początku lat dwudziestych XX w.

Tak więc nie był to pomysł polski, ale wymagania naszego głównego europejskiego sojusznika.

„Kiedy w roku 1919 ukazała się „Tymczasowa instrukcja dla rejestracji koni remontowych” i rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych w Dzienniku Rozkazów Wojskowych z tegoż roku wyznaczający przy każdym Okręgu Wojskowym stałą Komisję Remontową oraz podający, jak zakupywane konie mają być klasyfikowane, obowiązywał podział na cztery klasy: wierzchowe oficerskie, kawaleryjskie, artyleryjskie i taborowe. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, podczas wojny polsko-sowieckiej, nie zwracano specjalnej uwagi na przynależność koni do właściwego typu, ponieważ panował ogólny niedobór koni nie tylko w armii, ale i w całym kraju i wcielano do szeregów nie to, co należało, lecz to, co było możliwe. Oczywiście starano się dobierać dla kawalerii konie wierzchowe, a dla artylerii pociągowe, ale instrukcja nie dzieliła wtedy koni na właściwe dla poszczególnych rodzajów artylerii – polowej, ciężkiej i konnej, a także górskiej. W praktyce Komisje Remontowe starały się dobierać konie tak, aby były odpowiednie do ciężaru, który miały ciągnąć.

Dopiero w maju 1923 roku rozpoczął się pierwszy zakup koni, zorganizowany przez pokojowe Komisje Remontowe. Okazało się jednak, że kraj po zniszczeniach wojennych nie ma zupełnie koni zdalnych do wojska. I chociaż Polska miała już w tym czasie około 4 milionów koni, to stan ówczesnej hodowli koni był zastraszający (Lesław Kukawski, *Konie kawalerii II RP*).

Kupowano więc konie dla kawalerii za granicą, głównie w Irlandii, na Węgrzech, a jeszcze w czasie wojny z sowietami od Ekspedycyjnego Korpusu Amerykańskiego, który przed powrotem do Stanów Zjednoczonych sprzedawał w Europie, co mógł. Nota bene słynny Pikador majora Królikiewicza był koniem z demobilu amerykańskiego i początkowo ciągał beczkę z wodą w koszarach 1 Pułku Szwoleżerów JP. Dużą ilość stanowiły konie przejęte od kawalerii zaborców, drugi słynny koń mjr. Królikiewicza, Jasiek był koniem służącym wcześniej w CK wojsku.

Kłopoty polskiej kawalerii z ilością koni odbijały się niekorzystnie na organizacji tej broni. Zaraz po Wojnie o Niepodległość i Granice (1918 – 1921) obowiązywał system czwórkowy. Pułk kawalerii (na stopie pokojowej 879 koni) składał się z czterech szwadronów liniowych, szwadron z czterech plutonów. Podstawowym szykiem marszowym była kolumna czwórkami. Do walki pieszej, która była podstawową formą walki, na czterech kawalerzystów trzech spieszono się a jeden koniowodny zostawał na cztery konie. Na skutek ciągłego braku koni a zarazem konieczności wywiązywania się z umowy wojskowej z głównym sojusznikiem w 1930 r. zmieniono organizację pułku. Szwadrony zmniejszono o jeden pluton a podstawową kolumną marszową stała się kolumna trójkami. Do walki pieszej na trzech żołnierzy spieszono się jedynie dwóch, czyli siła ogniowa zmniejszyła się o 1/3. Jeden koniowodny zostawał na trzy konie. Tę zmniejszoną siłę ogniową przed wybuchem wojny starano się uzupełnić wprowadzając w pułkach pododdziały kolarzy (nie musieli wydzielać koniowodnych). Zmiany organizacyjne zmniejszyły ilość koni w pułku, dodatkowo podzielono pułki na dwie grupy. Grupa I (nadgraniczna), 15 pułków, na stopie pokojowej liczyła 736 koni każdy (razem 11040). Grupa II to pozostałe pułki, które na stopie pokojowej liczyły po 532 konie. Po ogłoszeniu mobilizacji każdy pułk osiągał liczbę ok. 860 koni w tym 660 wierzchowych.



1 Pułku Szwoleżerów II RP.

W ten sposób zdołała się Polska wywiązać z umowy sojuszniczej, chociaż w kampanii wrześniowej okazało się to nie mieć żadnego znaczenia.

Problemy z ilością koni spowodowały działalność państwa na rzecz rozwoju hodowli koni remontowych w kraju. Zrzeszenia hodowców zaczęły urządzać wystawy i pokazy koni remontowych, jeszcze przed okresem zakupów koni w danym roku, pokazując na nich najlepsze okazy oferowane do sprzedaży. Dzięki regionalnym i ogólnopolskim pokazom zaczął się krystalizować obraz hodowli konia remontowego na terenie kraju.

Najbardziej rozwijała się hodowla konia remontowego w Wielkopolsce. W innych rejonach kraju sytuacja wyglądała rozmaicie, ale wyraźnie dawał się zauważyć nawrót do produkcji remontów tam, gdzie istniała już tradycja hodowlana sprzed I wojny światowej.

Za konia remontowego płacono o wiele więcej niż za konia niezaszeregowanego do służby wojskowej. Hodowca koni remontowych miał również ułatwiony dostęp do ogierów z państwowych stad.

Od końca lat dwudziestych, kiedy wykształciła się hodowla koni dla wojska w kraju, kupowano je wyłącznie od hodowców, rezygnując całkowicie z zakupów u handlarzy. Duży nacisk kładziono na łagodne obchodzenie się z koniem, który miał być remontem.

Kupowano dla kawalerii konie, które miały ukończone 3 lata, zupełnie surowe. W pułkach kawalerii przydzielane co roku młode konie były wcielane do szwadronów zapasowych, pod opiekę podoficerów ujeżdżaczy i szeregowców starszego rocznika, dobrych jeźdźców i tam powoli wdrażano je do służby w szeregach. Odbywało się to zgodnie z obowiązującą, zatwierdzoną do użytku służbowego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych „Instrukcją ujeżdżania koni” z roku 1928, unieważnioną następnie w roku 1936 przez wprowadzenie nowej rozszerzonej wersji, zatwierdzonej do użytku służbowego przez

Ministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego. Koń był przygotowywany do służby do ukończenia pięciu i pół roku. Następnie trafiał do szwadronu liniowego, jednak do ukończenia sześciu lat był oszczędzany jako koń młody, np. w ograniczonym stopniu był wykorzystywany w manewrach międzybrygadowych.

„Instrukcja ujeżdżania koni” z roku 1936 powinna być znana każdemu właścicielowi młodego konia. Mówi ona, co należy z nim robić od 3 roku życia do ukończenia 5,5 lat. Poniżej cytuję kilka paragrafów z rozdziału A – Zasady ogólne:

2. Określenie ujeżdżenia

[...] Ćwiczenia muszą być stosowane stopniowo i w taki sposób, aby każde nowe wynikało z poprzedniego. Systematyczne ujeżdżenie z uwzględnieniem indywidualnej budowy, temperamentu i charakteru może nawet najgorsze konie odpowiednio przygotować do służby, natomiast wadliwa praca psuje konie, choćby miały z natury najlepsze dane. [...]

4. Ujeżdżenie pod względem psychicznym

Ujeżdżenie pod względem psychicznym polega na nauczaniu konia rozumienia wszelkich pomocy, czyli środków, którymi jeździec przekazuje mu swoją wolę, oraz na wyrobieniu w koniu zaufania do jeźdźcy i posłuszeństwa jego woli.

Praca ta wymaga od jeźdźcy niezwyklej cierpliwości i łagodności, a zarazem energii i stanowczości, t. j. tych cech, które muszą znamionować każdego człowieka, dążącego do porozumienia się ze zwierzęciem i do podporządkowania go swej woli.

Ujeżdżacz musi się trzymać zasady, nakazującej szukania przyczyny niepowodzeń przede wszystkim w swym nieodpowiednim postępowaniu, następnie w budowie konia, a w końcu dopiero w jego trudnym charakterze.

To zaledwie próbka, tekst ma ponad 230 stron. Jak w każdym dokumencie przedwojennej kawalerii, w instrukcji nie ma zbędnego słowa. Wykorzystuje ona kilkusetletnie doświadczenia obcowania z końmi w jeździe polskiej, rosyjskiej i europejskiej. Przygotowane wg niej konie miały służyć w armii do 16 roku życia, następnie były wybrakowywane i sprzedawane na rynku cywilnym. Nigdy nie brakowało kupców.

Niestety „Instrukcja...” ta jest dzisiaj prawie zupełnie nie znana, a ci, którzy o niej wiedzą, nie doceniają jej. Można wg niej znakomicie i wszechstronnie przygotować konia do intensywnego treningu również, gdy koń będzie już całkowicie rozwinięty i dorosły. Pozwala ona uniknąć przeciążenia go pracą w czasie, gdy jego organizm pod względem fizycznym i psychicznym nie jest jeszcze do tego gotowy do intensywnej pracy, a co często zdarza się w naszym świecie jeździeckim. Koń ujeżdżany zgodnie z tą instrukcją będzie służył właścicielowi długie lata. Stwierdzam to na przykładzie własnej klaczy, która ma 27 lat i cały czas chodzi pod siodłem.

Gdy krajowa hodowla wyszła z powojennej zapaści, zaczęto myśleć o ujednoczeniu maści końskich w oddziałach. Przede wszystkim dobierano konie jednej maści w szwadronach i w plutonach służb. Plutony łączności i trębacze jeździli na siwkach. Udało się także ujednoczyć maści w niektórych pułkach, 1 Pułk Szwoleżerów JP jeździł na koniach gniadych, 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich na karych a 15 Pułk Ułanów Poznańskich na kasztanach.

W związku z maściami końskimi przytaczam opowieść gen. Michała Gutowskiego, który przed II Wojną Światową służył w 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich.